Nr. 15. Niedziela, 7 (19) Lutego 1888 roku. Rok V.

Prenumerata
w Radomiu

Rocznie . . . . rs. 4
Półrocznie . . . . . . „ 2
Kwartalnie . . . . . . „ 1
Miesięcznie z odnoszeniem do domu . . . . . kop. 40

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . „ 2 „ 50
Kwartalnie . . „ 1 „ 25

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Zwyczajne za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . kop. 7.
Reklamy 1 wiersz garmont. „ 12.
Nekrologi: za 1 wiersz „ 10.
Za dołączenie: ogłoszeń, prospektów itp. jednorazowo rs. 12 oprócz opłaty pocztow. (1/4 k. od 1 łuta egz.) i kosztów przesyłki.
Ogłoszenia prócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń: Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 19 Lutego ś. Konrada Wyznawcy.
„ 20 „ ś. Eucharyusza i Leona B.
„ 21 „ ś. Maksymiana B., Eleonory.
„ 22 „ Katedry ś. Piotra w Antiochii.

Redakcya i Administracya przy ulicy Lubelskiej Nr. 137
przyjmuje interesantów od g. 10 do 1 i od g. 4 do 7.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut —
Zachód „ „ „ „ 5 „ 20
Długość dnia . . . . godzin 10 „ 12
Przybyło . . . . . . „ 2 „ 34

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu *Redakcya „Gazety Radomskiej“* — sklepy pp. *Dubelta*, *Rakowskiego*, *Winklera* i księgarnie pp. *Grohmana* i *Zuckra*.

Kierunek literacki **„Gazety Radomskiej“** *w dniu 1-go Stycznia 1888 roku objął p.* **Henryk Hugo Wróblewski**, *literat i dziennikarz, b. współpracownik „Kuryera Warszawskiego“ i „Wieku“.*

Wyjaśnienie kwestyi.

W sprawie fundacyi urodzonego Jana Lipnickiego, od Szanownego Prezesa Tow. Dobroczynności, w Radomiu p. Konstantego Lubońskiego, otrzymujemy następujące pismo:

„W Nr. 13 „Gazety Radomskiej“ zamieszczony został wyjątek z „Gazety Sądowej“ o „Fundacyi urodzonego Jana Lipnickiego, obywatela sandomierskiego“, odwołujący się do znających bliższe szczegóły powyższej fundacyi i o ich podanie do wiadomości ogółu.

Pośpieszamy przeto z niemi, ale o tyle, o ile mogliśmy zaczerpnąć je z akt urzędowych.

Jan Lipnicki testamentem, sporządzonym 20 kwietnia 1646 r., zapisał na korzyść włościan okręgu sandomierskiego sumę zpł. 15.000 (czyli na dzisiejszą monetę rs. 2.250) z warunkiem, iżby takowa była odpowiednio zabezpieczona, a procent od niej był użyty na opłatę poboru należnego do zagrodników, komorników i chałupników, zamieszkałych w prywatnych miasteczkach i dobrach okręgu sandomierskiego.

Suma powyższa początkowo była zabezpieczoną na różnych majątkach pow. sandomierskiego.

W roku 1837 łącznie z narosłemi procentami, wynoszącemi rs. 1.125, czyli razem 3.375 rs., zabezpieczoną została hypotecznie na majątku Skotniki, powiatu opoczyńskiego, następnie spłaconą została przez właściciela rzeczonego majątku, a wniesiona do depozytu Banku polskiego, procenta zaś z rozporządzenia komisyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych włączono do kapitału i ztąd uformowała się suma 5.000 rs., która podobno znajduje się w depozycie warszawskiego kantoru Banku Państwa.

W roku 1843 wydaną została przez komisyę rządową spraw wewnętrznych i duchownych instrukcya, wskazująca sposób wydawania procentów, a mianowicie:

1) Naczelnik pow. sandomierskiego obowiązany jest corocznie przez pośrednictwo wójtów gmin, lub burmistrzów ściągać ywkazy włościan wsi, lub osadników miasteczek prywatnych do udziału wsparcia, według woli testatora, prawo mających;

2) Procenty z zapisu Lipnickiego mają być wydawane w sposobie zapomogi na opłatę poborów, przynależnych od biednych zagrodników, chałupników i komorników, zamieszkałych w prywatnych miasteczkach i dobrach w okręgu sandomierskim, w stosunku wyższym od płaconych przez nich podatków;

3) Pierwszeństwo na prawo otrzymania zapomogi mają zubożeli włościanie wskutek choroby, kalectwa, wieku lub klęski, jak niemniej i obarczeni liczną familią, dobrego prowadzenia;

4) Rozdział procentów dopełni Komitet, złożony z trzech członków, wybranych z pośród obywateli pow. sandomierskiego. Ostateczne rozpatrzenie i zatwierdzenie przyznanych zapomóg włościanom, zależy od rządu gubernialnego radomskiego.

Z organizacyą zakładów dobroczynnych w Królestwie w roku 1870 rozdział procentów od zapisu Jana Lipnickiego powierzono członkom Rady publicznej dobroczynności pow. sandomierskiego, a zatwierdzenie takowych Radzie gubernialnej.

Ponieważ do okręgu sandomierskiego należały włości oprócz tegoż powiatu, także dziś w powiatach opatowskim i iłżeckim położone, korzystali więc z zapomogi z powyższego zapisu włościanie z następujących miejscowości: w pow. sandomierskim: Samborzec, Obrazów, Wilczyca, Linów, Lipnik, Dzwikozy, Klimontów, Sandomierz i Zawichost.

W powiecie opatowskim: Wojciechowice, Julianów, Lasocin, Czyżew Szlachecki i Ożarów.

W powiecie iłżeckim: Ciszyca.

Procentów powyższych, łącznie z niewypłaconemi od roku 1866, pod koniec 1885 wyasygnowano dla włościan: pow. sandomierskiego 2.049 rs. 57 kop., pow. opatowskiego rs. 1.178 kop. 11, pow. iłżeckiego rs. 491“.

Radom dnia 15 lutego 1888 roku.

Luboński.

Listy z Sandomierza.

I.

Każdy zbliżający się do Sandomierza, gdy ujrzy wysokie wieże i wspaniałe gmachy, już zdala zarysowujące się w przestrzeni, przypuszczać może, że ma przed sobą większe miasto, które gościnnie przyjmie go w swoich murach. Jakże przykrego jednak dozna rozczarowania, gdy się już znajdzie wśród tak wspaniale zapowiadającej się mieściny; ulice wązkie a ciemne; małe opuszczone domki obok wielkich, istotnie starożytnością tchnących budowli; puste, zanieczyszczone, nie już place, ale placyki, bezużytecznie stojące, pomimo ogólnej ciasnoty miejsca; tu i owdzie niepoczesna kamieniczka lub nieforemny dom dwupiętrowy, a po zakrętach, jak gdyby z innego świata przybyły, fantastyczny dworek wiejski. Wszystko to składa się na całość wcale nieprzyjemną, noszącą widocznie na sobie ślady dawnego zniszczenia, z którego się już miasto nasze podźwignąć nie mogło.

Istotnie ks. Melchior Buliński wspomina w swojej „Monografii Sandomierza“ o wielkich pożarach, które szczególniej w XVII wieku nawiedzały nasz gród nieszczęśliwy. A ta dwulicowość, zestawiająca obok siebie w fizyonomii naszego miasta minioną przeszłość ze smutną teraźniejszością, szczególniej uderzy każdego, kto się uda na tak zwaną Żydowską ulicę i tam ujrzy w niejednym z tych starodawnych domów, rojące się plemię Izraela, którego mrówcze ożywienie, ale też i zadziwiająca pewność jutra, dziwnie odbijają od tych smutnych, poczerniałych sklepień i ścian.

Zaledwie w ostatniem piętnastoleciu, miasto nasze przyozdobiło się w to, co ma istotnie nowoczesnego w swych domach i willach. A szczególniej sprzyjającą temu okolicznością była wielka ilość placów miejskich i instytutowych, po dawnych pożogach odłogiem stojących, które wabiły do siebie śmiałych — przedsiębiorców, jako „rzecz niczyja, jako *res nullius*.

A gdy dodamy do tego wielki zapas cegieł w starodawnych ruinach pozostałych, które zużytkować było można, zrozumiemy łatwo, dla czego to Sandomierz, co się w ciągu dwóch niemal wieków z rozwalin podnieść nie mógł, naraz otoczył się, jak gdyby wieńcem, białych, do słońca uśmiechających się domów.

Wprawdzie od czasu do czasu na żądanie instytucyi szkolnej lub kościelnej zejdzie jakaś komisya i odetnie znaczną przestrzeń z urządzonego już starannie ogrodu, niemniej jednak trafia się to rzadko, a inni szczęśliwcy mogą spokojnie polegać na opiece prawa, które wszakże nienapróżno obmyśliło „trzydziestoletnie przedawnienie“.

Ten haos w rozgraniczeniu praw własności sąsiadujących posesyi u nas się zakradł tak daleko, że nawet pomiędzy miejscowem progimnazyum, a dozorem kościelnym powstał w ostatnich czasach spór co do placu na pochyłości ku Wiśle biegnącego, a ostateczna decyzya, kto ma słuszność, ma zapaść wkrótce aż w Petersburgu.

Nie można się dziwić przeto, że i prywatny nieraz właściciel w najlepszej wierze, plantuje sąsiednią górę, aż niebezpieczeństwo, grożące poblizkiej świątyni, wołać zacznie „to kościelne“.

Czy jednak długo u nas potrwa ten ruch budowlany, wątpić można, gdyż i obecnie wiele mieszkań stoi pustką, co jednak, bynajmniej nie zraża panów właścicieli od czynszów bajecznie wysokich, w zamian których dają nam ogromną dozę zimna, nie ustępującego nawet przed drzewem dębowem, z Galicyi sprowadzanem.

To całe szczęście, że komunikacya wodna nas łączy z krainą leśną, gdyż, gdyby nam wypadło dla zaopatrzenia się w ciepło korzystać z drogi do Koprzywnicy prowadzącej, zmarzlibyśmy niewątpliwie.

Przedstawcie sobie nieskończone pasmo, nie już wybojów, ale dołów głębokich, ujętych w ramy niebezpiecznych pochyłości, a będziecie mieli przybliżone pojęcie, o tem, co się nazywa naszem „Krakowskiem Przedmieściem“. Ten stan opłakany kończy się jednak wraz z granicami naszego grodu, gdyż „gmina“, wolna od haosu i rozrywek miejskich, ma czas pomyśleć o takiej bagateli, jaką jest „bezpieczeństwo publiczne“.

Głosy publiczne.

IX.

Odpowiedź na odpowiedź.

A więc gęgamy! Nie ulega to wątpliwości, jeżeli moi dwaj przeciwnicy w Nr. 12 „Gaz. Radom.“ zgadzają się z tym faktem. Nie byłoby więc żadnej polemiki, gdyby nie różnica w zapatrywaniach co do sposobów rozpędzenia „nudy, panującej na naszych zebraniach towarzyskich“, szczególnie uwydatniona w artykule pierwszym, oznaczonym wielokropkiem.

Ja proponowałem zmianę dotychczasowych rozmów salonowych i byłem zdania, iż ważenie wypadków społecznych, streszczenie nowelki, świeżo przeczytanej, a mogącej interesować ogół, korzystniej wpłynie na ożywienie naszych *jours-fises*, aniżeli wady służącej, groszowe oszczędności, czynione po długich targach ze sprzedającymi i *caro* lub *pic* w stroju balowym.— Mój zaś oponent twierdzi, że gry towarzyskie dostatecznie zachęcać będą młodzież do uczestniczenia w zebraniach i odrywać od zielonego pola, i jest przeciwnym wszelkiemu rozbieraniu kwestyj naukowych i społecznych wobec osób, stojących na niższym poziomie umysłowym.

Jako przykład daje nam rozmowę o wychowywaniu dzieci, gdzie trudno, nie mając pojęcia o psychologii i hygienie, nie czytając Baïna i Milla, mieć jakie takie zdanie o tak ważnem dziele.

Pozwolę więc sobie już tutaj wyciągnąć wniosek z rozumowań autora.

Ponieważ Panie nasze, którym powierzamy wychowanie młodego pokolenia, nie znają ani hygieny, ani psychologii, ani Baïna lub Milla, więc... źle wywiązują się ze swego zadania i należy im wychowanie odebrać.

Zgoda na to. Jednak zrobić tego nie możemy. Należy więc szukać innego środka.

Prawda, że przy proponowanym przezemnie kierunku życia towarzyskiego panie nie nauczą się żadnej z wyż wymienionych nauk, że na to potrzeba poważnej i sumiennej pracy, lecz przynajmniej dowiedzą się, że Baïn nie jest fabrykantem konfekcyj damskich, Mill zaś specyalistą od nocnych czepeczków, że znajomość psychologii jest konieczną w wychowaniu, a hygiena nie jest wiedzą li tylko potrzebną lekarzom. Chodzi tu tylko o zwrócenie uwagi na te rzeczy, praca nad któremi już należy do zajęć domowych. Chodzi tylko o wskazówki, jakie każdy z nas udzielić może, nie stojąc na katedrze w todze akademickiej z surowem obliczem profesora, lecz które dać możemy z wesołym uśmiechem na twarzy, nie nudząc swych interlokutorek.

Czy to zastąpić mogą gry towarzyskie, śmiem wątpić. Według autora dawały one pole do szybkiego oryentowania się w odpowiedziach, do pomysłowości w zapytaniach lub sposobie zaciekawiania zebranych.

Naprzykład „Pan Pastor i pani Pastorowa“ — co to za wspaniała gimnastyka umysłowa, co tu miejsca do popisywania się ze swym dowcipem i sprytem.

„Byłem u kwiaciarki“, mówi z namaszczeniem pan pastor. Odpowiada kwieciarka z miłym uśmieszkiem: „A ja byłam u szewca“. „A ja u pani praczki“, mówi szewc zerkając oczkiem w stronę rumieniejącej się niby praczki. Śmiech homeryczny.

„Fant, fant“, krzyczą na wszystkie strony i złapany na swem niedołęztwie umysłowem szewc, ze wstydem podaje jakąś drobnostkę, aby w zamian za to na skutek sądu stać na gorącym kamieniu lub zakładać nogi na piec.

Co tu kombinacyi, zdolnych rozbudzić śpiącą inteligencyę i zaciekawić uczestników.

Albo cenzurowane.

„Byłem wczoraj na balu“, mówi młodzieniec do siedzącej na cenzurowanem panienki. „Mówili mi o pani wiele rzeczy dobrych i złych“. Jedni mówili, że pani jest cudowna (miły uśmieszek), drudzy, że anielska (słodka minka), inni zaś, że złośliwa...“ „Niech siada na mojem miejscu ten, co powiedział, że jestem złośliwa“, mówi panna, wstając ze łzą w oczku i zaciśniętemi wargami. I znowu do koszyczka przybywa fant, za który dowcipny musi zatańczyć *solo* polkę, lub być zakonnikiem.

Proszę sobie wyobrazić, co taki nieszczęśliwy musi nałamać głowy, by udając zakonnika i stojąc za drzwiami, żądać zakonniczki lub odwrotnie.

Oto według autora jeden ze sposobów, z pomocą którego możemy rozwinąć inteligencyę i zaciekawić zebranych. Zaciekawić! Lecz do czego? Gdzież w tej zabawie jest coś, co może zmuszać do myślenia? Trudno dociec; a może ja nie jestem zdolnym do tego. Prosiłbym więc autora o łaskawe udzielenie mi wskazówek, jak się szuka myśli tam, gdzie ich nie ma.

Z całego artykułu Szanownego oponenta sądzić mogę, żeśmy się nie zrozumieli.

„Dopóki przeto ogół, mówi autor, sprawami ogólnemi z własnej inicyatywy się nie zajmie, dopóki samoistną pracą nie zdobędzie pewnych danych w kwestyach, w których głos zabierać pragnie, dopóty wszelkie tego rodzaju kwestye mogą być omawiane w występach publicznych, na prelekcyach, ale nie na zebraniach towarzyskich“.

Zdanie to zdawałoby się popierać moje poglądy z różnicą w czasie. Gdy bowiem ogół, (pod którym pewnie autor rozumie przeważnie panie), na skutek dostatecznej liczby prelekcyj nabierze już sądu, to wtedy na zebraniach towarzyskich będziemy mogli prowadzić dyskusyę o rzeczach poważniejszej natury. A zatem przyjdzie kiedyś ten Messyaszowy czas, gdy, dajmy na to, i kwestya wychowania dzieci traktowaną będzie w godzinach, przeznaczonych na obmawianie bliźnich.

Jak tu jednak pogodzić tę myśl autora z jego kategorycznem twierdzeniem, że nie wolno pozbawiać towarzyskich zebrań ich obecnego kierunku, że zabawa winna być zabawą, chociażby się bawiono kosztem bliźniego lub zanudzano wieczną kwestyą strojów. Jedno z dwojga: albo odrazu porzucić wszelką myśl o poważniejszem i pożyteczniejszem przepędzeniu czasu na posiedzeniach wizytowych lub też uznać, za niemożebny ich obecny kierunek i odrazu zrobić przełom w tym chińskim murze.

Jeżeli się autor zgadza, że kiedyś będziemy mogli wprowadzić do rozmów towarzyskich kwestye poważniejsze, to niech się zgodzi i na to, że należy czas ten przyśpieszyć, przygotowując ogół do radykalnej zmiany.

Omawianie wypadków społecznych, ścieranie się zdań, chociażby wyłącznie męzkich, w obecności pań nie może przebrzmieć bez korzyści dla nich.

Zresztą, nie chodzi tutaj wyłącznie o kwestye ściśle naukowe. Nikt z nas nie będzie poruszał zagadnień z rachunku różniczkowego, geometryi wykreślnej lub gramatyki sanskryckiej, gdyż i dla wielu mężczyzn byłoby to nudne, lecz każdy winien podnieść kwestyę, interesującą ogół. Pamiętając zaś, że to nie akademia, można tak ją postawić, iż z większem daleko ożywieniem będzie dyskutowaną, aniżeli kwestya kary, jaką ma ponieść ten, co dał fant za niedołęztwo umysłowe.

Wiemy, iż duchowym pokarmem naszych pań są powieści; jakie zaś czytają, o tem najłatwiej się przekonać przeglądając katalogi czytelni. Czy bez wyboru brane piśmidła wpływają na rozwój inteligencyi i umoralnienie, o tem zdaje się mówić nie należy. Jakaż więc nasza tu rola? Wskazywać to, co się nadaje do czytania ze względu na pożytek, jaki płynąć może, a w następstwie wysłuchać zdania i wrażeń z przeczytanego, dyskutować, rozbierać i tym sposobem przyczyniać się do zrozumienia powieści, w której panie zawsze zajmuje tylko to, czy po długich próbach Numa wyjdzie za Pompiliusza.

Zdaje się, że program ten nie jest zbyt uciążliwym dla obydwu stron i że nie ma obawy, by się nudzono przy takim kierunku.

Jeżelibyśmy się zgodzili na twierdzenie Szanownego oponenta, iż należy utrzymać *status quo*, to wystawilibyśmy wieczne świadectwo umysłowego ubóstwa naszemu towarzystwu.

Zupełnie zaś, przyznaję w pokorze ducha, nie rozumiem końcowego ustępu artykułu, w którym autor zarzuca komuś (domyślam się, że młodzieży), iż w nauce szuka tylko stopnia do wdrapania się na dobrą posadę, a w zabawie sposobności do ożenku.

Jeżeli chodzi o młodzież, to pozwolę sobie zrobić jedną uwagę, jakkolwiek to nie ma bezpośredniego związku z omawianą kwestyą.

Widocznie autor obecnej młodzieży nie zna, jeżeli obarcza ją tak ciężkiemi zarzutami; widocznie nie żyje jej myślą, nie cierpi jej bólami, nie troszczy jej smutkami, nie weseli jej radością.

Nasza młodzież zasługuje na uznanie ze względu na zapał do wiedzy, i miłości dla ideałów życiowych, nie zaś na gołosłowne kamienowanie.

My, coprawda, nie widzimy przyjemności w grach towarzyskich, nie bawimy pań na wzór ojców naszych, stronimy od nich, lecz przyczyną tego nie jest nasze zblazowanie, ale smutek, że panie nie odpowiadają naszym ideałom społecznym i nie mają chęci do nich się zbliżyć.

My szukamy ludzi a sławione dawniej cnoty niewieście, jak: naiwność, skromność w spuszczaniu oczek, pozwalające jednak na czytanie w zakątku po nocy Paul de Kocka lub Borna, nie znajdą w nas nigdy zwolenników. Nie zasłużyliśmy więc sobie na te słowa, jakiemi do nas autor przemawia. Jedno go tylko usprawiedliwia, powtarzam, że nie zna obecnej młodzieży.

Radzimy więc mu, by ją poznał, by się przyjrzał bliżej temu życiu, a wtedy dopiero wydawał wyroki, które mają być głoszone drukiem.

Drugi mój przeciwnik p. Nie-winciarz, godząc się w zupełności na me zdanie i uznając za konieczne zmianę dotychczasowego gęgającego kierunku, zwala całą winę na mężczyzn. Oni to bowiem uciekają od pań, dążąc do zielonego stolika i tym sposobem zmuszają panie do bezowocnego i bezcelowego zabijania czasu. Czy tu jednak nie bierzemy przyczyny za skutek, a skutku za przyczynę?

Czy dlatego rozwielmożniło się w towarzystwie gęganie, że my gramy w karty, czy też dlatego gramy, że przykro nam słuchać nudnych kwestyj? Jabym sądził, że prędzej drugie.

Miło byłoby zawsze prowadzić rozmowę z płcią piękną, gdyby ta mogła czemś zająć. Obowiązkowe zaś emablowanie panien zapomocą rozmów o pogodzie, małżeństwach, karnawale, nadchodzącym poście itp. nie jest do tyla rozkosznem, by dla niego poświęcać parę godzin czasu, oczekując z niecierpliwością, kiedy nareszcie zbliży się godzina przerwania tych nudów.

Należy jednak już raz to zakończyć i wyrwać nasze stosunki towarzyskie z tej zabójczej apatyi, w jakiej są pogrążone. Nawoływać więc trzeba z jednej strony panie, by zechciały się zgodzić na przewrót w życiu towarzyskiem, z drugiej mężczyzn, by oderwawszy się od kart, biegli z pomocą do tego dzieła. Może kiedyś nadejdzie ta błoga era, a wtedy podobne artykuły, jak nasze, będą zbyteczne.

Zn.

Koncert Śliwińskiego.

Nie prędko może zdarzy się Radomiowi sposobność słyszeć tej miary pianistę, jakim jest Józef Śliwiński.

Młody, bo liczący obecnie lat 22, jest już słynnym artystą, mającym przed sobą świetną przyszłość jako niedorównany już teraz prawie wykonawca; ale i jako kompozytor, gdyż i na tym polu dał się chlubnie poznać w poważnych i surowych kołach artystycznych.

Józef Śliwiński przyszedł na świat w roku 1865 z rodziców, poświęcających się oddawna muzyce — ojciec bowiem jego jest profesorem konserwatoryum w Warszawie, matka zaś cieszyła się niegdyś sławą znakomitej pianistki.

Jako jeszcze chłopię sześcioletnie okazywał już talent niepospolity, tak że Freyer, słysząc improwizacyę małego Józia na organach, nazwał go „genialnem dzieckiem“.

Stary mistrz nie omylił się, gdyż „genialne dziecko“ wyrosło i rozwinęło się na genialnego artystę.

Po ukończeniu konserwatoryum w Warszawie, Śliwiński kształcił się w Wiedniu pod kierunkiem prf. Lesztyckiego, od którego przy wrodzonym temperamencie ognistym i delikatnym zmyśle rytmicznym przejął wytworność uderzenia i technikę, która istotnie wzbudza podziw i sprawia tak wielkie na słuchaczach wrażenie.

Zapał i poezya — prawda i dokładność wykonania jest jego indywidualnością — przejrzystość zaś przy wielce urozmaiconej tonacyi, niesłychanie efektowny koloryt w cieniowaniu najdrobniejszych nawet szczegółów, siła uderzenia przy oślepiającym mechanizmie palców, oto główne cechy charakterystyczne porywającej gry Śliwińskiego.

Sonata Beethowena po niezmiernie trudnych waryacyach Haendla, rzadko podobno grywana i nie zbyt zresztą ponętna dla wielu artystów, z pod palców Śliwińskiego wyszła jak dzieło skończenie piękne, poważne i efektowne.

W utwory Szopena Śliwiński wlał całą poezyę swej duszy, to też czy Nocturne czy Mazurek lub Ballada, czy „Życzenie“ i „Pieszczotka“, utkane jak wszystkie zresztą arcydzieła mistrza na motywach pieśni rodzinej, w grze Śliwińskiego owiane były tą niedostępną innym poetycznością wykonania, które artystę naszego stawia w rzędzie najznakomitszych wykonawców Szopena.

W Etiudach symfonicznych Schnmanna technika, w Polonezie Liszta świetna gra pasożowa, a nadto zapał i siła tonu zachwycały i czarowały słuchaczy.

Naturalnie nie potrzeba wspominać, że każdy wykonany utwór publiczność przyjmowała z niepamiętnym u nas entuzyazmem, pod wpływem którego artysta obdarzył ją jeszcze „Krakowiakiem“ Paderewskiego, nieobjętym programem czwartkowego wieczoru.

Dla ścisłości zaznaczyć należy, że fortepian koncertowy, na którym grał Śliwiński, dostawiony został na życzenie koncertanta przez fabrykę Krentopfa w Warszawie.

Wiadomości bieżące.

„Praw. wiest.“ donosi, że b. prezes warszawskiego komitetu cenzury miał zaszczyt przedstawić się Najjaśniejszemu Panu.

W uzupełnieniu ukazu Najwyższego z d. 8-go września 1885-go r., zabraniającego osobom pochodzenia polskiego dzierżawienia dóbr skarbowych *(obrocznyja statji)* w guberniach zachodnich, ogłoszono następujące prawo. Osoby, pochodzące z b. szlachty polskiej i mieszczanie wyznania rzymsko-katolickiego, zaliczeni do stanu włościańskiego po wydaniu wspomnianego ukazu z dnia 8-go września 1885-go r., dopuszczani być mogą do dzierżawienia wieczystego dóbr skarbowych w guberniach zachodnich w tym jedynie wypadku, jeżeli przedstawią świadectwo gubernatorów miejscowych, iż rzeczywiście zajmują się rolnictwem.

„Petersb. Wied.“ piszą: „Wobec przypadającej w r. 1893-im stuletniej rocznicy przyłączenia Podola do Rosyi, władza duchowna dyecezyi podolskiej zamierza od r. b. przystąpić do szeregu badań historycznych w kwestyi życia ludu i rozwoju kościoła prawosławnego za przeciąg ostatnich 100 lat w celu wyjaśnienia tego doniosłego faktu w historyi kościelnej i politycznej. Przyłączenie Podola miało nader ważne znaczenie w losach ludu ruskiego i prawosławia w kraju południowo-zachodnim“.

Dowiadujemy się z dzienników petersburskich, iż opracowany przez p. ministra spraw wewnętrznych projekt ustawy, traktującej o prawach serwitutowych włościan w majoratach w Królestwie Polskiem, oddano do zaopiniowania pp. ministrom dóbr państwa i sprawiedliwości, poczem projekt wniesiony zostanie do rady państwa.

„W r. 1884-ym jedna z osób prywatnych ofiarowała 30.000 rs. na urządzenie szkoły górniczej w Królestwie Polskiem i kapitał ten pozostawał w depozycie w banku polskim. Na odbytym w r. 1883-im w Warszawie zjeździe górników właściciele kopalni w Królestwie Polskiem ze swej strony wyrazili gotowość przyjęcia na siebie kosztów utrzymania szkoły. Uznając pożytek, jaki wobec znacznego rozwoju górnictwa w Królestwie Polskiem może przynieść podobna szkoła, p. minister dóbr państwa uzyskał pozwolenie na zaliczenie powyższego kapitału do specyalnych funduszów departamentu górniczego i rozpoczął starania o otworzenie szkoły górniczej w Dąbrowie. Odpowiedni projekt wniesiony będzie niebawem do rady państwa“.

„Now. wrem.“ donosi, iż w ubiegły czwartek rada państwa zatwierdziła ustawę banku włościańskiego dla gubernii Królestwa Polskiego.

„Birż. wied.“ donoszą, iż emitenci nowych obligacyi głównego towarzystwa kolejowego zawiadomili subskrybentów, iż żądania ich będą pokryte w całości. Niepokryta suma obligacyi sprzedaną zostanie za pośrednictwem giełdy amsterdamskiej i londyńskiej.

„Birż. wied.“ donoszą, że wystąpiono do władzy z projektem utworzenia komisyi celem uregulowania stosunków pomiędzy robotnikami górniczemi a właścicielami kopalni węgla kamiennego.

Zarządy wszystkich kolei żelaznych w Cesarstwie i Królestwie Polskiem otrzymały okólnik, zawiadamiający, iż p. minister komunikacyi polecił, aby wysyłającym przedmioty przemysłu ruskiego na wystawę powszechną, mającą się odbyć w r. 1889 w Paryżu, nie robiono żadnych ulg w opłacie obowiązujących należności frachtowych, ani też jakichbądź ułatwień w przewozie.

„Now. wrem.“ donosi, iż p. minister finansów opracował nowe przepisy o wynagradzaniu urzędników akcyzowych, odkrywających nieprawidłową sprzedaż spirytualiów.

„Now. wrem.“ donosi, iż niebawem p. minister finansów wniesie do rady państwa projekt podwyższenia cła od nasion buraczanych, przywożonych zzagranicy do 2 rs.

Monopol aptekarzy ma być wkrótce zniesiony. Według projektu zarządy miejskie będą miały prawo ustanowić na lat dziesięć normalną ilość aptek. Właścicielem apteki będzie mógł być tylko prowizor — bez prawa spadkobierstwa.

Z miasta

Wiadomości kościelne. Dziś w kościele parafialnym po ukończeniu nieszporów odprawione zostanie nabożeństwo pasyjne ze stosowną nauką.

Przeciw nadużyciu. Dowiadujemy się, że władza administracyjna łącznie z nadzorem akcyznym gub. radomskiej rozciągły energiczną czujność nad śledzeniem wyszynku wódek bez opłacania patentów, który, jak informują nas, w niektórych powiatach gubernii naszej prowadzony jest na duże rozmiary ze szkodą skarbu i tych, którzy opłacać muszą wysokie podatki za prawo sprzedaży spirytualij.

Naturalnie tajnym wyszynkiem wódek bez ponoszenia żadnych ciężarów zajmują się jedynie — żydkowie.

Złe drogi publiczne dają się wszystkim we znaki, a najbardziej tym, którzy z niecierpliwością oczekują wiadomości ze stolicy. Poczta z Warszawy, z przyczyny właśnie fatalnego stanu szosy, spóźnia się codzień peryodycznie, a w piątek zamiast o godzinie 12-tej, jak zazwyczaj, przybyła dopiero o godz. wpół do trzeciej popołudniu.

Ceny pszenicy na targu czwartkowym w Radomiu trzymały się mocno, na żyto usposobienie cokolwiek osłabło, owies za to płacono drożej przy chętnym popycie. Bliższe szczegóły w rubryce „z targów“.

Z Warszawy. Donoszą nam, że na posiedzeniu przygotowawczem komisyi wystawy inwentarza, postanowiono urządzić ją między 9 a 19 czerwca r. b. Gospodarzem wystawy i przewodniczącym w komisyi w razie nieobecności vice-prezesa, będzie dr. Tadeusz Kowalski, referentem zaś p. A. Sempołowski.

Po odwilży, trwającej przez parę dni, i zatrważającej mieszkańców Powiśla, nastąpiły przymrozki, które powstrzymując gwałtowne topnienie śniegu, zmniejszają obawę powodzi.

Ceny kawioru podniosły się w Warszawie do rs. 4.50 za funt — z przyczyny, jak kupcy twierdzą, niepomyślnego połowu jesiotrów.

Jarmark w Skaryszewie. Świetne niegdyś jarmarki w Skaryszewie, na które dostawiano po kilka tysięcy koni, w ostatnich czasach zaczęły upadać i nie budzą już takiego, jak dawniej, interesu.

Tegoroczny jarmark, o ile dotąd sądzić można, zapowiada się lepiej niż zeszłoroczny, lecz w każdym razie nie o wiele będzie ruchliwszy, niż w r. zeszłym, gdyż dotąd dostawiono zaledwie kilkaset koni.

Innych lat, na parę dni przed jarmarkiem hotele w Radomiu były poprzepełniane i handel ożywiony — w r. b. wszędzie pustki.

Do Sewastopola. W tych dniach naczelnik poczty w mieście naszem p. Franciszek Wierzbowski, wyjeżdża z rodziną do Sewastopola, dokąd reskryptem władzy został przeniesiony.

Pan Franciszek Wierzbowski podczas ośmioletniego pobytu w Radomiu na stanowisku naczelnika urzędu pocztowo-telegraficznego zjednał dla siebie w mieście sympatyą i uznanie, na które, jako człowiek zacny i sumienny, najzupełniej zasłużył.

Po koncercie Śliwińskiego Na innem miejscu podajemy obszerniejszą wzmiankę o koncercie czwartkowym znakomitego pianisty — tutaj będziemy niedyskretni i podzielimy się z czytelnikami szczebiotem dwóch ślicznych blondynek, jaki dolatywał ucha naszego po ukończeniu koncertu.

— Jaki młody — a jak[gra... chciałabym wieki go słuchać, marzyć i zachwycać się temi przecudnemi dźwiękami, jakie wydobywa z martwego instrumentu.

— A ja, nie na ziemi byłam, lecz w niebie.. jakie on oczy ma ogniste i jak gra ogniście... jestem oczarowana.

I rzeczywiście Śliwiński jest czarodziejem, w Warszawie oczarował już kogoś — za kim tęskni i o kim również marzy!

Koncert Grąbczewskiego odbędzie się dziś w sali resursy miejscowej. W programie zaszły następujące zmiany, a mianowicie: Pani Szenk, pianistka, odegra walca z „Fausta“ Gounoda — Liszta, Largetto z drugiego koncertu Szopena i Gawot Bacha.

Zamiast walca Marchesi pani Dąbrowska odśpiewa „Eternemente“ Fossa

Niezwykły gość. Do redakcyi naszej przyniesiono we środę żywego chrabąszcza (Melolontha vulgaris), zabłąkanego wieczorem do kuchni jednego z sąsiadów.

Zkąd się wziął ów gość niezwykły o tej porze, trudno dociec, to tylko pewna, że zamiast w maju zjawił się w połowie lutego.

Chrabąszcz jeszcze dotąd żyje.

Zadanie konikowe, pomieszczone w poprzednim numerze Gazety, rozwiązała pierwsza p. Jodłowska, zamieszkała w Radomiu, której wręczyliśmy już najświeższą książkę p. t. „Światła i cienie“, jako zdobytą przez nią nagrodę. Rozwiązanie zadania podamy w jednym z następnych numerów.

Samobójstwo. W Warszawie w dniu 15 b. m. radomianin, p. Władysław Milan, czeladnik piwowarski, pracujący w browarze Haberbusza i Schiele'go, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Milan strzelił w skroń i padł na miejscu. Samobójca liczył dopiero lat 22.

Jak „Kur. Warsz.“ notuje, znajomi od kilku tygodni zauważyli w Milanie jakieś rozdrażnienie, ponure usposobienie i wogóle anormalny stan umysłu; przyczyna targnięcia się na życie jest jednak niewiadomą.

Nekrologia.

† D. 16 lutego zasnęła w Panu **Kamilla z Langowskich Koźmińska**, przeżywszy lat 65. Pozostała rodzina, krewni, przyjaciele i znajomi zwłoki ś. p. Kamilli z Langowskich Koźmińskiej odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku w d. 17 b. m. o godz. 4 popołudniu. Spokój wieczny Jej duszy.

† Jeżeli zadaniem człowieka na ziemi jest dążność do udoskonalenia siebie, jakże głęboko pojmować musiała ten obowiązek społeczny ś. p. **Stefania Downarowicz** — kiedy w krótkim swem życiu, bo zaledwie czterdziestego dosięgła roku, jako córka, żona, matka i obywatelka, zdołała stanąć na wyżynach. Powierzchowności miłej, zamiłowana w muzyce, upiękniona tym wdziękiem szczerej uprzejmości, co serca pociąga, zaledwie przybyła do stron naszych, zaledwie poznać się dała, już była upragnieniem, ozdobą zebrań sąsiedzkich.

W ciężkich dzisiejszych warunkach bytu uwielbiona towarzyszka, dzielna pomocą i zaparciem siebie, stała obok męża zawsze z pogodą czoła. Małoletnim swym dzieciom jedyną była przewodniczką; a jaką zaś obywatelką, wymownie świadczył żal domowników i włościan, tłumnie cisnących się z ostatnią dla zmarłej posługą. Jak grom przeraziła wiadomość o Jej zgonie krewnych i przyjaciół, a byli nimi wszyscy, co ją znali.

Zaziębiwszy się na grobie swej matki, mimo wysileń lekarzy z Puław i Lublina, w końcu stycznia bieżącego roku, opuściła świat we wsi Klikawa, pow. kozienickiego, pogrążając w smutku męża, rodzinę i nas wszystkich, cośmy Ją kochali.

M. W.

Z okolicy.

Z Końskich korespondent nasz, omawiając również kwestyę zamieci śnieżnej, pisze co następuje: Wyznać muszę, iż my w naszym sławetnym grodzie byliśmy także ofiarami śnieżnej zamieci, gdzie brnęliśmy w śniegu po kolana. Jakkolwiek archiwa miejskie nie zawierają bogatych materyałów do rozjaśnienia kwestyi oczyszczania Końskich w wiekach minionych, sądzę zatem, iż stan rzeczy nie owiele wówczas musiał być lepszy. Jednakże my, żyjący w w. XIX i mający wiele głów pracujących nad dobrem miasta, radzibyśmy widzieć ulice i odwórza oczyszczone z śniegu, no, i w czasie roztopów z błota.

Chociaż municypalność nie dogląda porządków miejskich, to jednak władza wykonawcza znakomicie oczyszcza okoliczne wioski ze złodziei i zbrodniarzy. W ostatnich dniach zeszłego miesiąca, jak już wam donosiłem, udało jej się szczęśliwie dostać w swoje ręce spółwinowajcę ohydnej zbrodni, dokonanej na osobie Wojnów w Niekłaniu, pow. koneckiego, Adama Rycerskiego i dwóch, słynnych w okolicy złodziei.

Budwicz.

Z Końskich koresp. nasz pisze: Rok bieżący w początkowych miesiącach zapowiada się groźnie. Zima trwoży biednych, a śnieżyca dla mieszkańców wiosek i ustroni pozamiejskich jest nader uciążliwą. Przejeżdżając okolice kieleckie, świętokrzyzkie, radomskie, oglądaliśmy faktycznie zasypane śniegiem domy. Niektóre wioski przez pięć dni nie komunikowały się z otaczającą je okolicą.

Zarządy gminne wcale energicznie zajęły się udogodnieniem dla przejezdnych. Poprzecinano, o ile to możebnem było dla pracujących, tunele, chociaż w miniaturowych rozmiarach. Nie wszędzie minąć się było można, bo drogi zaledwie dla jednego pojazdu służyły. Zdarzały się więc wcale niedelikatne przekamarzania się, boć to w takiem razie każdy woła, że z ciężarem jedzie.

Zamieć śnieżna boleśnie nawet pamiętną będzie dla wielu rodzin, jak głoszą nasze pisma. Zamieć ta zasypała na wieczne czasy wiele ciał ludzkich, którzy dla chleba, siłą głodu lub biedy nagleni, znaleźli się wśród burzy pod dachem, co gwiazdami świeci.

Ta walka o byt rzuciła Stanisława Ludwikowskiego z Wiesieni, parafii Lipa, młodziana w sile wieku będącego, na pole kurzawą pokrytej, gdzie bez drogi, widać zrozpaczony, albo zapłakał, albo zemdlał wsparty na saniach i skostniał na zawsze. Była to może ostatnia jego łza, która setki innych wycisnęła z oczu rodziców. Pagórek pomiędzy Końskiemi a wsią Kazanów, na którem koń z zamarzłem ciałem, spoczywał, stał się mogiłą dla starych ojców.

Zima na dobre zagościła się u nas. Już trzecią mamy w peryodzie od grudnia do obecnej chwili. Żal nam było sanny, kiedy deszcz zmywał całuny śnieżne. Rzuciła więc staruszka pełną garścią śniegu na ziemię i znowu jak na ślubie — wszędzie i wszędzie biało. I raz drugi opuszczała nas ta biel, aż całemi garściami zasypano nam domy, drogi, oczy i okna. Dziś rzuć okiem z pagórka wokół, a przedstawią ci się domy, jak stada bielutkich owiec. Tylko nie bardzo ciepło pod taką wełną tym, co chrustem palą.

Karnawał wokolicy naszej był cichy, rozważny i rachujący się z warunkami chwili. Znany z opowiadań ambasador Soliman II bardzo przychylne wydał by o nas zdanie. Patrząc bowiem na płoche zabawy ludzi, po powrocie do Stambułu miał orzec, że chrześcianie w pewnym czasie roku dostają waryacyi. Leczy ich z tej choroby tylko proch, posypywany w kościele na głowy. Zdał by się ten rodzaj recepty nie dla jednego podczas karnawału.

Z WISŁY.

Z Zawichosta szanowny korespondent nasz p. Rakowski o stanie Wisły pod d. 17 b. m. pisze co następuje:

Wisła obecnie pokryta jest grubym lodem i sporą warstwą śniegu, po którym setki fur dziennie z drzewem przejeżdża. A chociaż piszą, że w krakowskiem pod Niepołomicami utworzył się zatór, to u nas po dzień dzisiejszy zaledwie 3 cale wody przybyło. Wprawdzie kilka dni ciepłych słonecznych wiele śniegu w polu rozpuściło, to jednakże nie widać, aby strumienie wody z gór spływały. Śnieg topniejąc, wsiąka w ziemię i wiele wody nie tworzy. Nocne przymrozki dużo także przyczyniają się do powstrzymania raptownego przypływu, a powolne, nie spowodują wylewu.

Zresztą zobaczemy.

Z kraju.

W Warszawie zmarli: ś. p. Marya z Bojanowskich Żochowska, wdowa po uczonym lingwiście i czcigodnym rektorze gimnazyum w Radomiu w r. 1862, ś. p. Feliksie Żochowskim; ś. p. Józef Wosiński, zdolny prawnik i sądownik, oraz ś. p. Augustyn Szmurło, znakomity lingwista i profesor, autor cennych dzieł filologicznych i tłumacz Iliady Homera.— Bal na dochód szpitala dla dzieci przyniósł 5.503 rs.— W niedalekiej przyszłości Warszawa pod względem urządzeń miejskich będzie mogła śmiało współzawodniczyć z pierwszorzędnemi stolicami europejskiemi. Wkrótce gród Syreni pozyskać ma hale targowe, urządzone wzorowo.— Na rzecz studentów szkoły weterynaryi odbędzie się tu koncert.— Wystawa muzyczna zapowiada się bardzo świetnie, otwarcie jej nastąpić ma wkrótce. Fabryka fortepianów Kerntopfa wystawiła instrumenty, których mechanizm jest ostatnim wyrazem specyalności na tem polu.— Konkurs Towarzystwa muzycznego został już rozstrzygnięty. Za mszę 4-o głosową drugą nagrodę przyznano p. Michałowi Biernackiemu ze Stanisławowa.— W tych dniach ma być wprowadzone oświetlenie elektryczne w b. zamku królewskim kosztem 10.000 rs.— Zebranie koleżeńskie b. uczniów b. szkoły w Żabikowie odbyło się tutaj. Wzięło w nim udział kilkadziesiąt osób.— Bal drukarzy w sali „Harmonii“ powiódł się znakomicie.— Dziś pierwszy odczyt na dochód Osad rolnych, który wypowie dr. Fabian. Prelegent mówić będzie o „Hypnotyźmie w nauce i praktyce“.— Otwarto tu na „Nowym Świecie“ wystawę dzieł sztuki, a właściwie ich magazyn.— Dwaj młodzi muzycy, pp. Jaroński i Rozenzweig, założyć mają szkołę muzyczną w Konstantynopolu.— Bawi tu p. Cypryan Godebski, artysta rzeźbiarz, zwycięzca w konkursie na pomnik Mickiewicza.— W r. b. przypada 120 rocznica zgonu, a w przyszłym dwóchsetna rocznica urodzin ks. Piotra Gabryela Baudouin'a. „Kuryer Codzienny“ z okazyi tej w serdecznych słowach podnosi ze wszech miar godny uznania i poparcia projekt wzniesienia na placu Wareckim pomnika słynnemu filantropowi i założycielowi szpitala Dzieciątka Jezus.

W Kielcach organizuje się przedstawienie teatru amatorskiego w języku ruskim na wpis dla niezamożnych uczennic gimnazyum żeńskiego.— Dyrekcya szczegółowa Tow. Kred. wystawia w m. lutym 30 majątków na sprzedaż za zaległość rat.

W Łodzi kasa przemysłowców tamtejszych rozwija się bardzo pomyślnie, członkowie jej oprócz prawa 6% od ich wniosków uzyskali 2% dywidendy.— Odbył się tu bal na rzecz szpitala św. Aleksandra.— Według wszelkiego prawdopodobieństwa w r. b. rozpoczętą zostanie w mieście naszem budowa nowej świątyni „Wniebowzięcia N. M. Panny“.

W Piotrkowie straż ogniowa tamtejsza liczyła w r. b. 280 członków czynnych.— Budżet Piotrkowa, jak donosi „Tydzień“, obejmuje rs. 45.609 dochodu i rs. 40.269 rozchodu.— Krążą pogłoski o założeniu w mieście naszem fabryki szkła.

W Lublinie tombola, urządzona na rzecz Towarz. Dobroczynności, powiodła się świetnie.

Wiadomości polityczne.

Nie jest widocznie horyzont polityczny tak jasnym, jakim go koniecznie widzieć chciano po mowie Bismarcka, skoro giełdy są znowu więcej zaniepokojone, a niektóre dzienniki berlińskie i wiedeńskie w zapatrywaniach swoich na obecną sytuacyę wpadają w pesymizm, graniczący nieco z pewnym niepokojem i przedstawiają jej charakter wielce poważny.

Mowa więc ks. Bismarka nie zrobiła tego wrażenia, na jakie liczono w Berlinie, i sam ks. żelazny zdradza pobobno brak zaufania w trwałość pokoju.

„Schlesische Ztg.“, omawiając kwestyę zawikłań na wschodzie Europy, pisze:

„Nie podzielamy zdania, że na południowym wschodzie Europy nie nastąpi zbrojne starcie, kwestya wschodnia bowiem zbliża się do stanowczego rozwiązania. Wszakże nie jest bez znaczenia świadectwo lorda Salisbury, według którego, Niemcy w tej sprawie nie są interesowane, o tyleby przypuszczać można, że w niem wezmą udział. Bezpośrednie niebezpieczeństwo wojny nie zachodzi. Pytania, o ile zachodzić może chroniczne niebezpieczeństwo wojny? rozbierać nie będziemy. Ograniczenie naszej sfery interesów, ocala nas od niejednego niebezpieczeństwa wojny. Chroniczne niebezpieczeństwo wojny leży już w tem, że Francya nie chce się zrzec Alzacyi i Lotaryngii. Dopóty jednak, dopóki nie zetrzemy się z Rosyą, lub też całe ugrupowanie mocarstw europejskich nie zmieni się na naszą niekorzyść, Francya na nas nie uderzy. Na zmianę jednak konstelacyi politycznych powinniśmy być przygotowani“.

„Z drugiej strony dzienniki paryskie zwracają uwagę na przyjazny ton mowy lorda Salisbury'ego względem Rosyi. Niektóre z pomiędzy nich wzywają do przymierza pomiędzy nich wzywają do przymierza pomiędzy Anglią, Rosyą i Francyą, dla zrównoważenia związku potrójnego i obrony przeciw przygniatającej przewadze Niemiec. Tylko w taki sposób może być i pokój zapewnionym, i militarna oraz polityczna równownowaga Europy utrzymaną. „Liberté“ przy tej sposobności objaśnia, że Anglia ze strony Rosyi nie ma czego się obawiać, zaś wrazie gdyby Niemcy nad Rosyą górę wzięły, posiadłości kolonialne angielskie zostałyby przez Niemcy zagrożonemi“.

„Standard“ oświadcza — pisze „Presse“, że Wielka Brytania nie znajduje się w położeniu, któreby jej pozwalało wchodzić w zaczepno-odporne przymierza, że jednak ma postanowienie utrzymać w swej mocy traktaty, które podpisała. Jakie to są traktaty, „Standard“ nie dodaje. Słowa organu londyńskiego ani nie potwierdzają przypuszczenia, opartego na mowie Crispiego, iż na przypadek pewnych zajść na morzu Śródziemnem, zachodzi porozumienie między Włochami i Anglią, ani też mniemaniu temu nie zaprzeczają. Ze znanych traktatów, słowa „Standarda“ odnosić się mogą do traktatu berlińskiego i do układu o wyspę Cypr. Ten ostatni może nabrać większej wagi, gdyby kiedykolwiek Turcya miała być zagrożoną. Na mocy jego, Wielka Brytania, jak wiadomo, zobowiązała się do obrony posiadłości tureckich w Małej Azyi i Armenii.

Ze względu więc na ten traktat, mogłaby Anglia, w razie wojny, wystąpić jako czynny sprzymierzeniec Turcyi, jeżeli naturalnie oświadczenie „Standarda“ nie jest prostym tylko frazesem, i jeżeli Anglia traktat o Cypr bierze seryo. Gdy jednak mowa jest o ugrupowaniu się wszystkich mocarstw na przypadek wojny, nie od rzeczy może będzie przypomnieć zapomniany na pół układ, mogący w danym razie nabrać wielkiej doniosłości. Lord Beaconsfield upatrywał w nim ważną rękojmię pokoju na wschodzie; pogląd jego, w pewnych warunkach może się okazać trafnym.

Na posiedzeniu izby gmin podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych, Fergusson, powtórzył raz jeszcze poprzednie swe oświadczenie, że Anglia nie przyjęła na siebie żadnych zobowiązań co do udziału zbrojnego, a zwłaszcza morskiego, w razie międzynarodowych zatargów. Zarazem jednak Fergusson odmówił przedstawienia izbie dokumentów dyplomatycznych, wymienionych z innemi gabinetami w sprawie obecnego położenia: na pytanie zaś, czy istnieje umowa pomiędzy Anglią i Włochami, oświadczył, że odpowiedzi dać nie może.

„Tagblatt“ donosi, że pomiędzy mocarstwami toczą się układy o wysłanie do Bułgaryi na rok jeden komisarzy, tudzież 30.000 wojska tureckiego.

W mowie wygłoszonej, przed wyborcami w Gap, oświadczył minister Flourens, iż

pragnie zrealizowania wszystkich reform praktycznych, sądzi jednakże, iż reformy, ażeby były trwałe, powinny być przeprowadzone z umiarkowaniem i rozsądkiem. Mówca stwierdza, że wszystkie państwa sąsiednie zajęte są koncentrowaniem potężnych sił. Francya musi pójść za tym przykładem. Pierwszą reformą naszą musi być organizacya wojskowa. Minister oświadcza się za powszechną i jednaką dla wszystkich służbą wojskową. Potrzeba przedewszystkiem zjednoczyć się w patryotyzmie.

„Correspondance de l'Est" ogłasza list z Berlina, w którym powiedziane jest, że niebezpieczeństwo wojny już usunięte; wchodzimy zaś teraz w chroniczne przesilenie dyplomatyczne. Jest to zasługą ks. Bismarka, który zaświadczył, iż Rosya pragnie osiągnąć ziszczenie większej części żądań swoich, nie dobywając oręża, i że Berlin zawsze bliżej będzie Petersburga, niż Paryż; że wreszcie Austrya w sprawie bułgarskiej na pomoc Niemiec liczyć nie może, jeżeli nie myśli sprawy tej bezorężnemi rozstrzygnąć środkami. Ks. Bismark sprowadził kwestyą do następującej prostej formy. Nikt wojny nie chce, a zatem trzeba się układać. Porozumienie jest możliwem, jeżeli Rosya wypowie, czego żąda, Austrya zaś wypowie, co może zdziałać. Taką jest nić przewodnia, za którą, o ile się to da widzieć, kierować się będą wypadki w ciągu najbliższych tygodni.

Z Berlina sygnalizują początek rokowań dyplomatycznych, mających na oku upoważnienie sułtana do przedsięwzięcia kroków, celem usunięcia ks. Ferdynanda z Bułgaryi Tutejsze sfery rządowe stwierdzają możliwość rozpoczęcia układów w tej mierze, jakkolwiek nic o nich dotąd nie wiedzą.

Z Rzymu donoszą, że Crispi oświadczył, iż Hiszpania przystąpić ma do potrójnego przymierza.

Do Wiednia nadesłano wiadomości z San Remo, że wszelkie objawy chorobliwe u następcy tronu są nieprawidłowe. Do Berlina natomiast donoszą, że gojenie się rany jest prawidłowe, a apetyt uderzająco dobry.

Giełda berlińska zaniepokojona.

Kursa telegraficzne
z giełdy warszawskiej

Warszawa d. 18 Lutego 1888. r.	
Żądano z końcem giełdy . . .	
Za weksle krótkoterminowe	
na Berlin za 100 mr.	58 50
„ Londyn „ 1 Ł	11 86
„ Paryż „ 100 fr.	47 35
„ Wiedeń „ 100 fl.	94 —
Za papiery procentowe:	
Listy Likwid. Kr. Pol.	90 50
Rosyj. Poż. Wschod	— —
Listy Zast. Ziemskie z 69 r. . .	99 25

Z targów zbożowych i produktowych.

Na czwartkowym targu w Radomiu usposobienie na przenicę było mocne Ziarno wyborowe płacono rs. 6.30, średnie rs. 6 do 6.15 za korzec. Żyta cokolwiek słabiej, korzec płacono po 3.15, 3.20, 3.25. Jęczmień dwurzędny średni płacono rs. 2.70 za korzec. Owies mocniej po cenach wyższych, za korzec płacono rs. 1.75. Tatarki korzec rs. 4.20. Grochu wyborowego rs. 4.50, średniego 4.40. Wyki korzec rs. 4.30 do 4.50. Kartofli rs. 1.05.

W Warszawie d. 17 lutego na placu Witkowskiego dowozy małe, ceny nienormalne. Płacono pszenicę wyborową rs. 6.62 za korzec. — Żyto wyborowe rs. 3.75, średnie rs. 3,50 za korzec.— Owies mocno, rs 2.70 za korzec.

Okowita. W Warszawie dnia 17 lutego. usposobienie słabe. Płacono za wiadro w sprzedaży hurtowej 827[1] do 830[1], czyli garniec 269—270.

W Hamburgu d. 16 lutego okowita ospale, na luty marzec $21^1/_3$, na kwiecień, maj $21^3/_4$ mar. za 100 litrów.

Wełna. Warszawa dnia 18 lutego. (Korespondent specyalny „Gazety Radomskiej"). W ostatnich dniach odbył się na rynku naszym istny jarmark Sto-Jański na wełnę, z tą tylko różnicą, że sprzedawali spekulanci, a nie obywatele ziemscy. Usposobienie i ceny bardzo mocne i wysokie.

Sprzedano 2000 pudów wełny polskiej dominialnej po 105 — 110 talarów baronowi Ungern Sternberg do Estlandii na wyspę Dago; 150 cetnarów polskiej p. Seidel z Tomaszowa po 100 talarów; 300 pudów Peregonu po 13 rubli do Tomaszowa; 400 pudów peregonu po 23 rs.; z Płocka 300 cet. polskiej średniej po 83 tal. do Berlina, w Mławie 500 cet. do Białego stoku po 78 talarów. Składy miejscowe prawie puste i jest obawa, że do jarmarku wełny zupełnie zabraknie dla krajowych fabrykantów. *M. R.*

Dział przemysłowo handlowy.

Przedsięwzięte podobno być mają pewne środki nadzoru nad plantacyami tytuniu, oraz ustanowione minimum plantacyi dla każdej gubernii w szczególności.

W zawartym, lecz nieratyfikowanym traktacie handlowym pomiędzy Rosyą a Hiszpanią zastrzeżone są dla spirytusu finlandzkiego przywileje, z których korzysta spirytus niemiecki i szwedzki, o spirytusie zaś ruskim nie ma mowy; z tego też powodu komitet główny Towarzystwa przemysłu i handlu zwrócił się do ministeryum z prośbą o zastrzeżenie podobnych ulg dla spirytusu ruskiego.

„Graždanin" donosi o projekcie otwierania w miastach gubernialnych, położonych na punktach, gdzie stykają się różne koleje, raz do roku międzynarodowych rynków zbożowych, na podobieństwo takichże rynków, znajdujących się w Niemczech i Austro-Węgrzech, gdzie środek ten przyczynił się do zapoznania producentów z cenami i miejscami zbytu ich towaru, a nabywców z jego gatunkiem.

W Carycynie cena nafty obniżyła się do 27 kop. bez akcyzy.

Korespondencye prywatne.

Biance.

Nieporozumienia żałuję — pod Imieniem właściwem chcę Cię przekonać prawdziwie...

Zaintrygowany.

Sprzedaż i kupno.

Jest do sprzedania lub do wydzierżawienia na fabrykę nowopostawiony dom drewniany gontem kryty, pod miastem Radomiem, w tak zwanej miejscowości Zofiówka. Wiadomość u właściciela majątku Cerekiew lub u Dra Płacheckiego.

Potrzebny jest stelmach z rodziną, cokolwiek obeznany z gospodarstwem rolnem, który w w braku warsztatowego zajęcia gospodarstwu oddać się obowiązuje. Wiadomość w Halinowie przy szosie szydłowieckiej na 4-ej wiorście.

W dobrach Ziomaki jest do sprzedania koniczyna czerwona ze zbioru tegorocznego, zebrana podczas pogody, bez deszczu, ziarno piękne, bez kanianki. Ilość ośm korcy.

W majątku Orońsk w oborze rozpłodowej pełnej krwi holenderskiej są na sprzedaż **buhajki rozpłodowe**, po cenie przystępnej.

W Konarach
St. poczt. Przytyk.
Para koni kasztanów 4-letnich, klacz i wałach, bez wady, do sprzedania nie drogo.

Do sprzedania lub wydzierżawienia
FOLWARK
mórg 412 pr. 71 dobrej ziemi z łąkami bez żadnych służebności, — urządzonej i obsianej — z inwentarzami żywemi, martwemi, maszynami, narzędziami rolniczemi i sprzętami gospodarskiemi. Budynki gospodarskie nowe, murowane—odległy od Radomia wiorst 26, od szosy Radom—Kielce wiorst 3 — od stacyi kolei Iwangród-Dąbrowa wiorst 7. Wiadomość w cukierni Ewerta.

Redaktor i wydawca Dr. Rewoliński.

Дозволено Цензурою. — г. Радомъ, 6 Февраля 1888 г.

W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.